Nr. 4. Kraków, 20 Stycznia 1884. Rok I.



„**Tygodnik Rolniczy**“ wychodzi w Sobotę każdego tygodnia. Prenumerata „Tygodnika rolniczego“ będzie wynosiła rocznie w kraju złr. 3 cnt. 60, (z przesyłką pocztową 4 złr.), w Królestwie Polskiem 4 Rsr.; w Poznańskiem 9 marek; za granicą 6 złr. Prenumerata ma być opłacona z góry za rok. Cena inseratu za wiersz przez całą kolumnę 8 cent., przez połowę 4 cnt. Pojedynczy Nr. 5 cnt. Rękopismy przysłane bez zastrzeżenia nie zwracają się. — Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. — Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Dla członków Towarzystw okręgowych, prenumerujących „Tygodnik“, inseraty będą dawane za połowę ceny. Zamówienia na „Tygodnik“ i ogłoszenia, oraz wszelkie artykuły, przyjmuje Redakcya i Administracya „Tygodnika“ w lokalu Towarzystwa Rolniczego krakowskiego ul. Karmelicka Nr. 42.

Prawdopodobny przyszły stan powietrza.

W najbliższych dniach spodziewać się należy częściowego wypogodzenia i spadku temperatury.

CENY TARGOWE.

Nazwa zboża	Kraków				Wiedeń *)				Berlin **)				Wrocław ***)				Uwaga
	d. 18 Stycznia 1884				d. 17 Stycznia 1884				d. 17 Stycznia 1884				d. 17 Stycznia 1884				
	za 100 kilo																
	od		do		od		do		od		do		od		do		
	złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	
Pszenica biała	9	50	10	50									16	30	19	70	Usposobienie mdłe bez wielkiego popytu. Olejne, Wyka, Owies, Kukurudza, Spirytus, stałe.
Pszenica żółta	9	—	10	—	9	40	10	60	15	80	21	—	16	—	17	80	
Pszenica czerwona	9	50	10	60								.	—	—	—	—	
Żyto	7	50	8	—	8	10	8	60	13	60	15	40	14	—	15	30	
Jęczmień	7	—	8	50	—	—	—	—	12	80	20	—	12	50	16	—	
Owies	7	15	7	50	7	—	7	75	12	80	16	20	12	—	13	90	
Kukurudza	7	—	7	25	6	80	6	90	13	40	14	10	11	90	13	50	Koszta transportu za 100 klg. w pełnym wagonie wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 ct. z Krakowa do Wrocławia 1 m. 48 pf. z Krakowa do Lwowa 96 ct.
Groch	9	—	11	75	—	—	—	—	15	30	23	—	14	—	21	50	
Tatarka	7	25	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Proso	5	75	6	75	—	—	—	—	—	—	—	—	21	—	23	50	
Fasola	10	—	13	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Wyka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	13	—	14	50	
Rzepak zimowy	16	50	17	—									27	—	29	40	
Rzepak letni	—	—	—	—	17	—	17	25	—	—	—	—	25	—	27	—	
Lnianka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	20	—	22	—	
Koniczyna czerwona	60	—	70	—	—	—	—	—	—	—	—	—	80	—	118	—	*) Phöbus Schmelkes & Sohn, IX, Wiedeń.
Koniczyna biała	80	—	90	—	—	—	—	—	—	—	—	—	120	—	190	—	
Tymotka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	38	—	48	—	**) Marcus & Stern, Berlin N. Oranienburgerstrasse 16.
Siemię konopne	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	21	—	23	50	
Siemię lniane	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	18	50	22	—	
Łubin niebieski	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	—	9	—	***) A. Strelitz & Comp. Wrocław.
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	—	9	10	
Spirytus za 1 hkt. na 95° Tr.	60	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	

Rolnik i opieka władz rządowych.

(*H. W.*) Pod tym tytułem przyjdzie nam zapewne zastanowić się nieraz nad brakiem opieki dla prac, przedsiębiorstw i usiłowań, które rolnicy czynią dla wszelkiego postępu gospodarstwa krajowego. Uważać to będziemy za jeden z obowiązków naszego „Tygodnika"; pisać o tem będziemy nie w duchu opozycyi, ale w celu wywołania potrzebnego wpływu władz administracyjnych i sądowych na stosunki nasze wiejskie. Zadanie to, jeżeli poparte zostanie przez udział w niem naszych ziemian, mogłoby także nosić nazwę ogólną: „niewykonywane ustawy".

Powodem dzisiejszych naszych uwag jest odezwa W. Namiestnictwa do Komitetu Towarzystwa Rolniczego w Krakowie, z poleceniem od Ministerstwa rolnictwa broszury p. Józefa Trilety pod tytułem „Über die Bepflanzung der Strassen mit Obstbäumen" (Obsadzanie dróg dzewami owocowemi).

Broszura p. Trilety jest zajmująca, nauczająca i poparta rozmaitemi datami statystycznemi. Po krótkim jej rozbiorze zobaczymy, co z niej za korzyść w obecnych naszych stosunkach wiejskich otrzymać się da. Broszura zaczyna od usług, jakie daje obsadzenie dróg drzewami, dla podróżnych w czasie ciemnych nocy i zawiei śnieżnych; ma ono także mieć wpływ na polepszenie klimatu; przechodzi następnie do strony ekonomicznej i finansowej, płynącej z użycia tak znacznych przestrzeni bez użytku dotąd zostających.

Podaje pod tym względem daty statystyczne dochodów ciągnionych z tych drzew owocowych w rozmaitych krajach, z których tylko kilka zapiszemy: w Wielkiem Księstwie Badeńskiem wynosił w przecięciu dochód roczny z drzew koło dróg sadzonych w r. 1877, 8366 marek (2 mk. na kilom.), w Alzacyi 25.000 marek (21 na kilom.), w Hannowerze 164.000 marek (50 mk. na kilom.). Między zarzutami przeciwko obsadzaniu dróg, wspomina tylko o trudnościach wynikających z zaprowadzenia i utrzymania drzew i ochronienia od uszkodzeń. Środków zaradczych nie podaje jednak żadnych. Znaczna część broszury zapełniona jest wyliczeniem rozmaitych rozporządzeń urzędowych (Verordnungen) w rozmaitych krajach, polecających bądź to urzędom drogowym państwowym i krajowym, bądź to gminom obsadzanie dróg drzewami owocowemi.

Wszystko to jest prawdziwe, dobre i korzystne! Czy u nas wykonanie tej rady jest możebne? oto główne pytanie, które w tym razie, jak w wielu innych, zajmować nas powinno. Czy jaka władza czuwa nad utrzymaniem zasadzonych drzew? czy ktokolwiek i kiedykolwiek jest odpowiedzialnym za ich uszkodzenie; czy kiedykolwiek kto był karany za tego rodzaju przekroczenie; czy jakiejkolwiek władzy powiatowej przyszło na myśl zająć się tą sprawą? Jakie w innych krajach przedsiębrano środki, ażeby ludność wiejską zrazu zmusić a następnie przyzwyczaić do szanowania zasadzonych drzewek, dokładnie wiadomo nam nie jest. Wiemy tylko, że w Prusiech już za Fryderyka Wielkiego uszkodzenie drzewka karanem było dwoma latami fortecy; dziś jeszcze obłożone jest grzywną 15 marek, niemiłosiernie przez żandarma egzekwowaną. Sto lat temu włościanin polski w Księstwie Poznańskiem nie był zapewne więcej wykształconym, moralniejszym i więcej dla prawa poszanowania mającym, niż dziś nim jest jeszcze włościanin galicyjski; jak w wielu względach sprężysta i czuwająca administracya, szybki wymiar sprawiedliwości zrobiły z niego człowieka porządnego, trzeźwego i szanującego cudzą własność. Przebiegu całego tego postępowania spisywać tu nie można, ale rezultat jest stanowczy.

Co dziwniejsze i trudniejsze do zrozumienia, w krajach monarchię austryacką składających, widzimy znakomity postęp. W Czechach, w Tyrolu, a nawet w tak blizkich nas Morawach, widzimy bardzo wiele dróg obsadzonych drzewami owocowemi, które znaczne przynoszą dochody. Jakże się dzieje, że u nas ani jednego kroku naprzód nie zrobiono. Znamy wielu większych właścicieli, którzy obsadzali drogi, niektórzy drzewami owocowemi, inni dzikiemi; z tych wszystkich plantacyj nic prawie nigdzie się nie ostało. Jeden między innymi posadził ze dwieście drzewek owocowych; na wiosnę zostało ich się trzydzieści. Powtórna próba ten sam wykazała rezultat; nikomu atoli nie przyszło na myśl poszukiwać szkodników, a zatem i tychże ukarać; smutne więc zachodzi pytanie, czemu to przypisać? czy już zepsucie naszego ludu tak daleko zaszło, że żadnej już niema rady, czy też obojętność władz doszła do zupełnej apatyi? Wszakże ustawy, polecenia, rozporządzenia władz wyższych, muszą być też same, co we wszystkich innych krajach koronnych. Dlaczegóż jeszcze raz u nas nic się nie dzieje?

Skonstatowaliśmy wprawdzie fakt jeden w sprawie obsadzania dróg drzewami owocowemi. Koło drogi państwowej przerzynającej nasze Karpaty, stały najpiękniejsze stuletnie nadwiślańskie topole; poscinano je wszystkie bez miłosierdzia i zasadzono, żal się Boże, najmizerniejsze śliweczki podobniejsze do rózg na dzieci, niż do drzew kiedyś owoce przynosić mających. Nie chcemy twierdzić ale przypuszczamy, że poszedł do Ministerstwa raport tak brzmiący: „Die ganze Hauptkarpathen-Strasse ist mit Obstbäumen besetzt".

Dopóki taki stan rzeczy będzie u nas istniał, dopóty Ministerstwo rolnictwa w najlepszych chęciach będzie rozsyłało rozporządzenia, rozpowszechniało broszury i to wszystko bez żadnego skutku.

Nam zaś rolnikom, jest obowiązkiem wskazywać na złe i pracować w nadziei, że może w przyszłości, choćby dla naszych wnuków, lepszy nastanie porządek. Miejmy zawsze nadzieję, mimo że od lat stu postępu nie ma żadnego.

Bardzo byłoby do życzenia, żeby obywatele wiejscy podawali do „Tygodnika“ znane im fakta, odnoszące się do stanowiska zajmowanego przez władze wobec stosunków wiejskich. Byłby to niejako ciąg dalszy powyżej umieszczonego artykułu; wskazałby może środki zaradcze i sposób postępowania ku poprawie obecnego stanu rzeczy.

KORESPONDENCYE.

Z nad brzegów Dunajca.

Kiedy i do jakiej głębokości przykrywać należy nasze najważniejsze nasiona rolne.*

Chcąc proces kiełkowania nasion ułatwić, a wogóle umożebnić, potrzebne są koniecznie trzy warunki, a mianowicie: przystęp powietrza, dostateczna ilość wilgoci i pewien stopień ciepła. Powietrze jest potrzebne, bo proces kiełkowania potrzebuje koniecznie kwasorodu powietrza, dlatego też uprawą mechaniczną roli należy przystęp powietrza o ile możności ułatwić. Wilgoci potrzebują wszystkie nasiona przy kiełkowaniu, bo komórki nasion muszą należycie naciągnąć wodą, czyli napęcznieć, twarde bowiem nasiona nie kiełkują. Jak wielka jest siła naciągania w siebie wody u pewnych nasion, pokazują następujące próby: i tak nasiona zbóż przyjmują 45—60%, boby i grochy 100—157%, koniczyny 105—117%, buraki cukrowe do 150% wody. Równej doniosłości, jak poprzednie dwa czynniki, jest stan ciepłoty roli, której się nasienie powierza. To też różni badacze starali się określić granicę, po za którą kiełkowanie nie miałoby już miejsca. Liczne doświadczenia Haberlanda przekonywają, że jeszcze przez temperaturę + 4.75°C. nasiona nie tracą w zupełności siły kiełkowania, że jednak w miarę podnoszenia się ciepła do pewnego maximum i zdolność kiełkowania nasion się zwiększa; i tak, kiełkowania stosunek przy temperaturze Celnyusza był następujący:

	+ 4.75°	10.5°	15.6°	18.5°
Pszenica	6 dni	3 dni	2 dni	1·5 dnia
Żyto	4 „	2.5 „	1 „	1 „
Groch	5 „	3.	1.50 „	1.75 „
Buraki	22 „	9. „	3.75 „	3.75 dni.

Z powyższych prób na umiejętnych badaniach opartych, należy wnioskować, że im stan temperatury odpowiedniejszy, im przystęp powietrza łatwiejszy, a wilgoci jest dostateczna ilość, tem rozwijanie się kiełkowania łatwiejsze i pomyślność przyszłego plonu zapewniona. Czyli inaczej przez stosunkowo wczesny siew, dokładną mechaniczną uprawą i należyte usunięcie zbyt znacznych przypływów wody i przez należyte nawożenie, da się w praktyce poniekąd zneutralizować niejednostajność naszego klimatu i przynajmniej w pierwszych chwilach życia roślinnego młodej roślinie normalny rozwój zapewnić.

Doświadczenia robione przez Haberlanda, Jögersena, Ekkerta, Tischerta, Wolln'ego i innych, przekonywają, że jak to powyżej powiedziałem, płytkie pokrycie nasion jest najodpowiedniejsze, i że im wilgotniejszy stan powietrza, im ściślejsza i wilgotniejsza gleba, tem szkodliwsze byłoby głębokie pokrycie; gdyż przez takie pokrycie nietylko potrzebny przypływ powietrza, ale i ciepła zmniejszonymby został. Nasienie zresztą głęboko pokryte, nim potrafi wydobyć się na wierzch, osadza mnóstwo słabych pędów, po części chorobliwych, bo pozbawionych w pierwszych chwilach życia, powietrza, światła i ciepła. — Im mniejsze nasiona, tem lżej pokrywać je należy; nasiona większe, jak boby, grochy i t. d., znoszą grubsze pokrycie. Następujące zestawienie rzecz lepiej wyjaśni, bo wykaże, do jakiej głębokości pewne nasiona przykrywać należy; i tak:

	na roli ciężkiej	średniej	lekkiej.
Pszenica, Żyto, Jęczmień	2 Cm.	4 Cm.	6.5 Cm.
Wyka	2.5 Cm.	4 Cm.	8 Cm.
Bób, groch	2.5 Cm.	5 Cm.	8 Cm.

Płytsze pokrycie mogłoby narazić młodociane kiełki na wyschnięcie lub uszkodzenie przez mrozy. Co do czasu siewu, to wykazały doświadczenia robione przez Haberlanda i Thiela, że posiew wczesny tak zbóż zimowych jak i wiosennych, prawie w regule najlepsze zawsze dawał rezultaty, przy późnych bowiem siewach zmniejsza się peryod wegetacyjny, następuje nieodpowiednie, bo następnemi gorącami wywołane dojrzewanie, zkąd i plon mniejszy i jakość ziarna bez porównania gorsza. Doświadczenia przedsiębrane ze wspomnionemi siewami, wykazały większą ilość zboża poległego i często uleganie rdzy i śnieci.

Ażeby uniknąć tak zwanego wybujenia zboża w jesieni, należy przedewszystkiem na to zwracać uwagę, aby nasion nie powierzać ziemi zbyt silnie w azot obfitej, ale raczej ziemi silnej o starych już przetrawionych nawozach, co przy racyonalnem gospodarstwie, a mianowicie racyonalnym stosunku okopowych i pastewnych do cerealiów na trudności napotkać nie powinno.

W końcu opierając się na zdaniu uczonych niemieckich, zaznaczamy, że według Haberlanda najodpowiedniejsza pora do kiełkowania jest pora wilgotna i chłodna, nigdy jednak niższa od + 8° Cel. i tej to pory Huberlandt teoretycznie wyczekiwać radzi; my jednak praktycy narażeni na niezliczone wpływy powietrza, i klimatu, siejmy troskliwie wcześnie i starannie, a da Bóg obfite plony zbierać będziemy.

Saryusz.

Z pod Kolbuszowej 11 stycznia.

Zadaniem „Dziennika rolniczego“ jest niezawodnie dawać dobre rady, jakie podaje nauka; nie mylę się jednak zapewne, jeżeli przypuszczam, że podając je, nie wymaga nowy a dawno pożądany wasz „Tygodnik“ (który jako cenny zadatek tego Nowego Roku serdecznie powitaliśmy), aby rolnicy poglądy w nim zamieszczone przyjmowali jako absolutne, niezbite prawdy; owszem, że właściwym jego celem będzie ten, iżby przedmioty tam poruszone dały pochop i sposobność ziemianom do wyjawienia także swoich praktycznych spostrzeżeń, choćby te z wywodami dziennika niezupełnie się zgadzały, bo tym sposobem pouczenie będzie tem dokładniejsze.

Do uwagi tej dał mi powód artykuł zamieszczony w nr. 2gim. „Szkodliwość orki w zagony, pozorne jej korzyści.“

Nie należę do tych, którzy uporczywie stoją przy nabytej praktyce i najwyżej ją sobie cenią; owszem chętnie śledzę wskazówki postępu i o ile mogę, w małem mojem gospodarstwie je stosuję, — w czem zresztą zasługa żadna, bo gospodarując w ziemi mało urodzajnej, a nadto zmuszony walczyć z największem może złem, bo z gruntem nieprzepuszczalnym, nad możliwem ulepszeniem i przysporzeniem dochodu poprostu z konieczności przemyśliwać muszę.

Wielkie zalety órki płaskiej, streszczone w „Tygodniku,“ są mi też od dawna znane; przemawiały zawsze silnie do mego przekonania, bo korzyści bezsprzecznie nie małe tam, gdzie ten sposób uprawy wprowadzić się da.

Chociaż więc stary Oczapowski, którego cenię, jak i inni, wcale oględnie wyrażają się o uprawie płaskiej, to jednak kupiwszy przed kilku laty książkę Rosenberga-Lipińskiego, wyczytałem tam argumenta za płaską orką tak przekonywające, że nie namyślając się dłużej, postanowiłem zrobić większą, jednakże zawsze — próbę.

Wcale do duszy już przemawiał mi ów przykład o suknie, że: gdy wodę pomieścić w fałdzie, nie wyschnie, owszem i suchą resztę zamoczy, — zamoczone zaś całe sukno i rozpostarte, wyschnie prędko.

Ucieszony tak trafnym argumentem, przywołałem starego karbownika, wiernego i gorliwego sługę, a jedynego od lat blizko dwudziestu pomocnika, lecz zaskorupiałego konserwatystę — niestety. Nuż tedy ad oculos demonstrować owem suknem i wodą, z takiem przejęciem, że i stary się zachwiał i odrzekł:

— Toć niby prawda! — a wreszcie dodał z rezygnacyą:

— Ha no! siejmy panie, niech się dzieje wola boska!

Zadowolony tem zwycięztwem, przystąpiłem do wykonania zmiany.

Pole w sile nawozowej, na którem już dawniej żyto miewałem, a sypało po sześć i siedm ćwierci, wcześnie uprawione, odleżałe, na górce, wcześnie zorane. Orki, siewu, przegonów, pilnowałem sam.

Zazieleniło się ładnie w jesieni, zima była dosyć sprzyjająca, wiosna także nic niepomyślnego nie rokowała. Padły kilka razy silne deszcze. Zmieniła się też niestety wkrótce postać rzeczy. Trawy więcej jak żyta, nizko, rzadko, ubogo, gdzieniegdzie wystrzeliło wyższe źdźbło i większy kłos, jakie miewałem tu, prawda przeważnie środkiem zagona, ale zawsze obficiej.

Podjechałem dalej, by się przypatrzyć sąsiednim polom chłopskim. Jakież było zdziwienie moje, gdy na jednem z tychże ujrzałem żyto, jak to mówią, w chłopa! Zagony były cztero-skibne, wyorane sochą!

Pominąwszy stratę, musiałem dłuższy czas ignorować dosyć bezczelne przymówki starego o suknie i wodzie.

Nie zraziło mnie to jednak, przypisywałem nieurodzaj niedosyć jeszcze dostatecznemu oczyszczeniu roli z chwastów, nie dosyć dokładnej robocie, zwłaszcza, że po odleżeniu się roli już zasianej wprawdzie nieznaczne, ale zawsze pozostały ślady dawnych zagonów.

Umyśliłem zrobić próbę zbożem jarem. Rezonowałem tak: nie tyle jesiennej i zimowej wilgoci, krótszy czas wegetacyi, silniejsze po zejściu ogrzanie słońcem, gładsza i łatwiejsza orka. Było to bowiem ziemniaczysko, obficie pod sadzenie wynawożone, na górce, z dobrym spadem, nie zaperzone, dziesięć cali ziemi wierzchniej rodzajnej, spód niestety znów nie przepuszczalny, żółty ił. Ziemniaki były tam wyborne, sadzone w zagonach dały ziarn jedenaście. Gdy jak wiadomo, zagony nie łatwo jest wyrobić na rolę zupełnie płaską, nawet po okopowych, przeto poleciłem ziemniaczysko jeszcze płytko spokładać i przez zimę nie zabronowane pozostawić. Wiosna wczesna — wyorało się gładko i równo. Orki, siewu, włóczki nie odstępowałem krokiem w poczuciu, jak ważna zmiana ma się dokonać.

Nasienie odmieniłem, kupiwszy jęczmień w okolicy Mielca. Ziarno było pełne, jasne i czyste. Dla ostrożności jeszcze raz przeczyścić kazałem. Przy kopaniu przegonów tak dalece znudziłem najemników, że pouciekali. Przyzwałem kopaczy z profesyi, rowiarzy, zapłaciłem sowicie; — przegony były piękne, gładkie, jak wyglansowane; po deszczach poprawić kazałem.

Sądziłem, że zrobiono wszystko, co się zrobić dało, bo na dreny mnie nie stać; zresztą ziemia trzymana dzierżawą. Przypadek chciał, że znów padły deszcze dosyć długo trwające. Ponieważ folwarczek, na którym to próbne pole, dosyć odległy, a ja sam nagłych robót musiałem doglądać na innym, więc nie mogąc się przekonać osobiście, zażądałem relacyi od starego.

— A ładnie jest panie, niema co mówić, niech pan opatrzy, ale nie szkodzi wziąć strzelbę.

— Na co?

— Może się trafi kaczka.

— Jakim sposobem?

— A toż to panie staw na wylot, taj jacy tylko!

Tu spojrzał dziwnie, nie w oczy, ale jakoś ukośnie, widocznie przez uszanowanie, a zarazem obawę, aby się w oczy nie roześmiać.

Poszedłem milczkiem opatrzyć. Wszedłem w zasianą rolę, zagrzązłem powyżej kostek, jak nigdy przedtem, słowem łąka, aż miło! Sąsiad włościanin, w położeniu trochę niższem miał jęczmień niezgorszy, na zagonach sześcioskibowych, u mnie również był taki na zagonach ośmio-skibowych starannie wyoranych.

Wyprowadzając konkluzyę z tego obrazka, którym, obawiam się, znudziłem łaskawego czytelnika, wnoszę:

Albo ci, którzy oświadczają się absolutnie za wyższością płaskiej orki, gospodarowali w innych warunkach, a takich jak przytoczone, nie mieli sposobności ściślej zbadać; lub, jeżeli mieli, to wyjątkowo sprzyjające warunki atmosferyczne spowodowały rezultat pomyślny, zasłoniły przeto sposobność dostrzeżenia stron ujemnych i utwierdziły w przekonaniu o zbawienności wyłącznie uprawy płaskiej, a w takim razie przecież grunta dla tejże nieprzydatne;

albo ja, zamierzając zmianę, postąpiłem sobie przy najlepszej chęci przecież jeszcze niedołężnie.

W tym ostatnim razie serdecznie będę wdzięcznym, jeżeli mnie kto lepiej pouczyć, a partactwo moje dosadnie i nie na żarty przyganić raczy; — bo jeżeli ja łatwo dam się przekonać, to trudniejsza o wiele dla mnie sprawa z przybocznym reakcyonistą, owym starym wygą.

M. Zdulski.

Doświadczenia z uprawą koniczyny szwedzkiej.

Od lat już kilkunastu nastąpiło u nas, w skutek zbyt częstego powrotu zasiewu koniczyny czerwonej na temże samem polu, wysilenie jego w możności korzystnego produkowania tejże koniczyny. Objawiło się to dosyć już dawno za granicą tak dalece, że postawiono jako normę powrotu koniczyny czerwonej w płodozmianie lat 7, a stan ten wyczerpania ziemi nazwano, Kleemüdigkeit. Oprócz tego zanieczyszczenie koniczyny czerwonej kanianką, odebrało nam wszelkie rzeczywiste korzyści z jej tak niegdyś pożytecznej uprawy.

Jak więc z jednej strony powinniśmy dążyć wszelkiemi środkami, a nawet ustawą krajową do zniszczenia kanianki, tak również korzystać nam należy z doświadczeń czynionych przy uprawie koniczyny szwedzkiej, która w każdym razie daje bardzo znaczny pożytek, równający się częstokroć dawnemu pożytkowi z koniczyny czerwonej, tak w plonie siana jak ziarna, a nawet przewyższający takowy w ziemiach ubogich i zbyt wilgotnych.

Bliższe szczegóły o tej koniczynie znajdziemy wprawdzie w każdej książce rolniczej, nie zawsze jednak dosyć wyczerpujące, a przytem wierzymy chętniej doświadczeniu, jeśli nie własnemu, to sąsiadów przynajmniej, niżeli teoryom, czerpanym z praktyk dalekich.

W ogóle powiedzieć należy: że koniczyna szwedzka, zadawalnia się gruntem słabszym, byle dostatecznie wilgotnym i nie zbyt lekkim; że rodzi się tam nawet, gdzie niemożebną jest koniczyna czerwona; nie potrzebuje głębokiej urodzajnej warstwy, puszczając korzenie więcej poziomo; stanowi bardzo dobrą suchą paszę, a mniej jest smaczną w stanie zielonym; daje plon w nasieniu często większy jak koniczyna czerwona, może trwać z korzyścią dwa lata, jest wszakże tylko jednokośną. Do zasiewu jednego morga, wystarcza 2 garnce.

Do lepszego poznania natury tej koniczyny, gleby, jakiej wymaga lub znosi, jej plonu tak w sianie jak w ziarnie, skutku jaki wywiera w płodozmianie na powrót koniczyny czerwonej i t. d. słowem dla zbadania wszystkich jej korzyści lub niedogodności, potrzebnem byłoby umieszczenie w naszym „Tygodniku Rolniczym“, jak największej ilości doświadczeń.

Zaczynam od własnych:

W roku 1882 zbierałem koniczynę na gruncie gliniastym, nieprzepuszczalnym, zasianą w owsie, w ostatnim pożytku (więc zamiast ugoru), w 3-cim roku po koniczynie czerwonej. Zebrałem z morga 30 cet. wied. dobrego siana, a z nasiennej 16 g. z morga.

Na drugiem polu, równej jakości jak pierwsze, siana była w pszenicy po dwuletniej koniczynie czerwonej, więc w 2-gim roku po niej. Plon był na siano: 35 cet. z morga. Z tego okazuje się, że poprzedzająca ją w krótkim odstępie koniczyna czerwona, nie wywarła skutku zbyt ujemnego.

W r. 1883 zbierałem ją na polu podobnem do poprzedniego, ale jeszcze słabszem z natury. Zasianą była w życie na nawozie, częściowo w miejscu najgorszem na kościach; w miejscu lepszem nieco, na kościach i gnojówce wywiezionej na rolę przed siejbą żyta. Zebrałem z nawozu: 40 cet. wied. z morga, z kości tylko 25 cet., z kości zaś i gnojówki 50 cet. Nasienia jeszcze nie młóciłem. Kanianki nie spostrzegłem wcale.

Przytoczone powyżej szczupłe tylko doświadczenia na gruncie ubogim i płytkim, dają już pewną miarę wielkiej pożyteczności tej koniczyny, o której słyszałem z ust bardzo wiarogodnych, że na polach dobrych wydała w tym roku 60 cet. wied. suchej paszy.

Do niewątpliwych niedogodności przy zbiorze nasienia należy łatwość wysypywania się jego, gdy zbyt

dojrzeje, lub leży na słocie; przy pomyślnych jednak okolicznościach daje za to plon bardzo obfity.

Dobranowice 9 stycznia 1884.

Lippoman.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

PYTANIE 8me. Ile kosztować może w okolicy Krakowa lub Podgórza, Skawiny — utrzymanie na stajni jednej sztuki bydła, które skutkiem przeszkód nieprzewidzianych przez cały ciąg lata wyganianem na pastwisko być nie mogło?

PYTANIE 9-te. Ziemianie galicyjscy, o podniesienie chowu bydła krajowego troskliwi, przez dłuższy szereg lat zasilali obory swoje prawie wyłącznie bydłem holenderskiem.

Obecnie sprowadzane do nas bywają albo inne rasy nizinne, albo też i to przeważnie rasy górskie.

Czy postępowanie teraźniejsze istotnie jest lepszem? Jakie są na to dowody?

PYTANIE 10-te. Kto ma bydło rozpłodowe czysto oldenburskiej rasy? w jakim wieku na sprzedaż i po czemu buhajki?

ODPOWIEDŹ na pytanie 3-cie: Liszaje są zaraźliwe. Z tego powodu nasamprzód trzeba oddzielić cielęta zdrowe od chorych. Miejsca zaś, gdzie się znajduje wysypka, naprzód smarować świeżą śmietaną, a później obmywać ciepłą wodą z mydłem, póki strupy nie zejdą; poczem chore miejsce dwa razy dziennie smaruje się maścią, która się składa z 2-ch łut. siarki i 12 łut. świńskiego tłuszczu. Oprócz tego trzeba dać cielęciu na przeczyszczenie a mianowicie mięszaninę jednego łuta korzenia rabarbaru, $^1/_2$ łuta magnezyi i 4 łuty soli glauberskiej.

ODPOWIEDŹ na pytanie 4-te: Sposobów zupełnie usuwających szkodliwe właściwości porosłego żyta, przy użyciu takowego na chleb, nie ma. Lecz żeby osłabić złe i zapobiedz szkodliwemu działaniu takiego chleba na zdrowie, radzimy postąpić tak:

a) Wymłócone porosłe żyto, trzeba przedewszystkiem wysuszyć, potem ziarno trzeba przewiać albo przepuścić przez młynek i jeżeli to być może, zmieszać z żytem zdrowem.

b) Mąki otrzymanej z żyta porosłego nie trzeba zaraz po zmełciu używać do przygotowania ciasta. Przeciwnie trzeba taką mąkę trzymać 6—7 dni w ciemnem suchem miejscu i często mieszać.

c) Robiąc ciasto, trzeba dodawać po trochu bardzo gorącej wody.

d) Bochenki winny być nie wielkie (4—5 funt.), a gorąco w piecu umiarkowane.

e) Upieczonego chleba nie należy jeść zaraz, ale poczekać, aby trochę zczerstwiał.

ODPOWIEDŹ na pytanie 5-te: W dziale pytań drugiego numeru naszego młodziutkiego pisma, poruszono pod liczbą 5 kwestyę, która mnie oddawna żywo bardzo zajmuje; spieszę więc z odpowiedzią pobieżną, zastrzegając sobie później obszernie tę kwestyę opracować.

Jeżeli która część naszego kraju kwalifikuje się do przemysłu cukrowniczego, to właśnie Galicya a część zachodnia głównie, bo w Galicyi wschodniej gnuśność robotnika ruskiego, dwojakie święta i częste posuchy na wapnistem podglebiu, mogą tak plantatorów jak i właścicieli cukrowni na znaczne narażać straty. W Austryi jedyny podatek dotychczas niewygórowany jest to właśnie podatek od wyrobu cukru. W Galicyi zachodniej jest ziemia, mianowicie w dolinach rzek, bardzo odpowiednia pod uprawę buraków i robotnik inteligentny a chciwy pracy i zarobku ale naturalnie akordowego. (?) Opał stosunkowo dość tani, bo długie arterye kolejowe Karola Ludwika i w budowie będąca podkarpacka, dostarczą zawsze węgla kamiennego, zanim nasz węgiel krajowy ostatecznie ocenionym zostanie. Mimo tak korzystnych warunków tylko jedna mała egzystuje cukrownia, a druga powstać nie może pomimo rozmaitych deklamacyj i westchnień, zabiegów a nawet deklarowanych 1400 morgów buraków na obszarach dworskich jedynie. O ile się przekonałem, mylić się wprawdzie mogę, są tego następujące przyczyny:

1. Apatya naszego ziemiaństwa.
2. Brak zaufania do przemysłu w ogóle.
3. Zazdrość, która niedopuszcza towarzystw akcyjnych, bo akcyonaryusze mogliby zyskać, a kapitałów prywatnych nie ma, a jeżeli są, to wzbogacają jedynie agentów giełdowych.
4. Niezrozumienie rzeczy, które przypuszcza, że robotnik podrożeje, że nie będzie miał kto pszenicy sprzątać i tym podobne obawy. To samo działo się przed niewielu laty w Wielkopolsce. Ś. p. dr. Zygmunt Wilkoński pierwszy rzucił projekt postawienia cukrowni akcyjnej na Kujawach; nikt wówczas z polskich obywateli nie chciał wierzyć w możność egzystencyi cukrowni, inni nawet przypominali najrozmaitsze klęski i straty; zrozumiał doniosłość projektu Wilkońskiego jedyny prawie C. Auerbach, żyd z Poznania, i ten prawie wszystkie akcye pierwszej cukrowni zakupił. Kiedy w pierwszym roku dała ta cukrownia 70% dywidendy, kiedy plantatorowie nadspodziewane mieli zyski z buraków, a robotnicy na całe lato przybywali z dalszych okolic dla wysokiego zarobku, — dopiero przejrzano i dziś prawie w każdym powiecie jest cukrownia, z których żadna mniej 40% dywidendy nie daje; ziemia podniosła się w wartości prawie o 100%, a robotnika jest więcej jak bywało.

Stosunki w Galicyi o tyle są korzystniejsze, że podatek od wyrobu cukru znacznie jest niższy; że daleko większy stosunek ziemi jest w ręku włościan, którzy taniej buraki produkować mogą, a przedewszystkiem, że mamy więcej ziemi odpowiedniej pod uprawę buraków. Dodać jeszcze mogę śmiało, że Galicya więcej potrzebuje cukrowń jak Wielkopolska, bo tam przemysł rolniczy był już znacznie rozwinięty, kiedy u nas prócz skromnej ilości gorzelń nie ma żadnego, a produkcya pszenicy i owsa nawet podatków nie pokrywa.

Najważniejsza kwestya, co robić, aby projekt wszedł w życie, bo projekta były i są. Oto wejść w układy z kapitalistami obcymi, a w kraju próbować zebrać towarzystwo akcyjne, naturalnie nie wysokie akcye; aby przystępną ceną zainteresować wszystkie warstwy społeczeństwa naszego. Wybrać między kapitałami najkorzystniejszy dla plantatorów, czy to akcye, czy udziały, czy też jaką poważną firmę.

Nie powodować się prywatą a często zazdrością i samolubstwem, ale wybrać do zarządu ludzi zdolnych, chociażby ich i dalej poszukać trzeba. Mam przekonanie, że jak jedna cukrownia stanie w odpowiedniem miejscu i na zdrowych warunkach, będziemy ich mieli niezadługo tyle co Wielkopolska, a wtenczas będziemy mieli tanią karmę dla naszego bydła, inteligentnego robotnika w obfitości i znacznie wyższą rentę z ziemi a przedewszystkiem fabryki wyrwą nas z tego zastoju i apatyi, która nas do pewnej prowadzi ruiny.

Kto chce mieć wyobrażenie, co takie cukrownie w krótkim czasie zdziałać mogą, ten niech się przejedzie do Wielkopolski. Kraj wre życiem, ruch na każdym kroku, emulacya cuda prawie tworzy, komunikacye ciągle nowe się tworzą, a dobrobyt na każdym kroku widoczny tak między większymi właścicielami jak i włościanami. To wszystko mieć możemy przy odrobinie dobrej woli, energii i wiary we własne siły.

J. K.

Nad Uszwicą.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. H. H. w Str. n. D. Nadesłany nam artykuł umieścimy. Upraszamy o możliwą zwięzłość i treściwość.

P. Z. Z. w Stryju. Łaskawie nadesłanego nam artykułu, jako wychodzącego daleko po za zakres „Tygodnika“, zamieścić nam nie wolno. Pożądanemi będą zawsze artykuliki zwięzłe, żywotne, kwestye treściwie traktujące.

Omyłki druku w dodatku do Nru 3-go „Tygodnika Rolniczego“ p. t.: „Rachunek gospodarski“:

Strona	7	wiersz	42	zamiast	Majątek	czytaj	Mając
„	13	„	21	„	zachować	„	rachować
„	13	„	36	„	jesteś	„	jesteśmy
„	16	„	8	„	ronage	„	ronoge
„	16	„	17	„	tonem	„	torem
„	16	„	31	„	zachować	„	rachować

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Antoni Bocheński**. — Druk Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem J. Gadowskiego.